Warszawa, 1 listopada 1926 r.
Rok I.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Cena 40 groszy
№ 13.

Drogi Naprawy

Polityka — Życie gospodarcze — Kultura

DWUTYGODNIK

TREŚĆ NUMERU:

1. Na drodze do konfliktu, czy do pojednania
2. Konkursy zdolności wytwórczej — *WŁADYSŁAW GRABSKI.*
3. Założenia ideowe polskiego socjalizmu — *STANISŁAW SASORSKI.*
4. Moribus antiquis.. — *PIOTR BAŃKOWSKI.*
5. Polska a kapitał zagraniczny — (Wyjątki z książki *prof. LEOPOLDA CARO* p.t. *„Listy Japończyka o Polsce"*)
6. ŻYCIE POLITYCZNE:
   a) Dyskusja na tle zmian w administracji państwowej
   b) „Kandydaci" Pana Marszałka.
7. Z NOTATNIKA EKONOMISTY:
   a) Z dyskusji nad manifestem kapitału międzynarodowego.

NA DRODZE DO KONFLIKTU, CZY DO POJEDNANIA

Pertraktacje handlowe z Niemcami postawiły przed społeczeństwem olbrzymie zagadnienie, które społeczeństwo polskie pominęło milczeniem, ponieważ nie miało dość zrozumienia, czy poczucia historyczności, aby je rozstrzygnąć.

Rząd w roku 1925 zagadnienie to podjął, lecz zapłacił za to upadkiem swoim, a społeczeństwo zajęło się innemi sprawami, które skupiły się w soczewce wypadków majowych, ale które również nie rozstrzygają sprawy, postawionej przez pertraktacje polsko-niemieckie.

Jaką Polska ma być, agrarną czy przemysłową? W języku układów — Niemcy postawili to zagadnienie tak: Polska powinna być krajem rolniczym, ponieważ Niemcy są krajem przemysłowym. Polska powinna korzystać z produktów przemysłu niemieckiego, ponieważ Niemcy zorganizowały swój przemysł dla wyrobów wschodnich. Niemcy mogą korzystać bez przeszkód z polskiego robotnika, jeżeli go będą potrzebowały, Niemcy powinny korzystać z polskich ziemniaków, żyta, jęczmienia, drzewa nieobrobionego, masła, jaj, tłuszczów, ponieważ — im mniej pracy w surowcu, tem surowiec jest tańszy, ponieważ Niemcy są wielkim warsztatem przemysłowym, który potrzebuje taniej żywności i tanich surowców.

Innemi słowy — żadnych opłat wywozowych z Polski, żadnych reglamentacyj środków żywności celem zabezpieczenia pewnego poziomu cen dla artykułów wewnętrznych i żadnych ceł dla ochrony wyrobów przemysłowych.

Przeszło 30 proc. ludności rzucono na szalę zagadnienia.

Ale to nie koniec. Polska ma przyrost ludnościowy. Ten przyrost częściowo wsiąkał na wsi, częściowo proletaryzował się i szukał chleba w mieście i na emigracji.

Urbanizacja państwa jest to dążenie stałe, ciągłe, nieuchronne. Idzie od zachodu na wschód.

Ludność nierolnicza powiększa się kosztem wsi. Pociąga to za sobą konieczność organizowania nowych warsztatów pracy, nowych środków komunikacji, nowych form bytowania cywilizacyjnego, nowych środków walki o byt, nowych zadań dla konkurencji międzynarodowej. Półmiljonowy przyrost ludności w Polsce jest tym mo-

torem gospodarczym, który porusza coraz to nowe siły gospodarcze i socjalne.

Temu motorowi życia gospodarczego i socjalnego przeciwstawiono program unieruchomienia wszelkich sił w Polsce: wasze zboże — nasz przemysł.

Pertraktacje nie szły. Rozpoczęła się walka handlowo-celna. Zamknięto niemieckie rogatki przed polskim węglem, a kiedy posłaliśmy ten węgiel państwom skandynawskim — rzucono Europie hasło odebrania Polsce wolnego dostępu do morza.

Ten wolny dostęp podobno obraża narodowe uczucia i budzi apetyty rewindykacyjne.

Pertraktacje nie szły, a społeczeństwo spokojnie obserwowało akrobatyczny wysiłek rządu utrzymania się pomiędzy lewicą a prawicą, trzymającego w jednym ręku ciężar, na którym napisano: „równowaga budżetowa", a w drugim — inny ciężar „bilans płatniczy". Społeczeństwo grało w totalizatora, a pertraktacje tymczasem trwały przy akompanjamencie agitacji sąsiedzkiej przeciw pożyczce polskiej w Ameryce, katastrof kolejowych, różnych operacyj zbożowych i coraz bardziej komplikującej się sytuacji wewnętrznej w naszym światku parlamentarnym.

Historje akrobatyczne skończyły się. Zwycięzcy złożyli swoim wodzom gratulacje.

Tymczasem pertraktacje trwały w dalszym ciągu. Życie oczekuje w dalszym ciągu rozstrzygnięcia.

Bank Gospodarstwa Krajowego rozpisał ankietę, która na drodze literackiej miała to rozstrzygnąć, co było przedmiotem i jest — walki na polu dyskusyj międzynarodowych. To — co usuwało się z pola widzenia wczorajszych i dzisiejszych zwycięzców — to miał rozstrzygnąć konkurs, który mężowie stanu rozpisali pomiędzy chętnymi do popisów.

Bank Gospodarstwa Krajowego wyszedł z założenia, że mogą go obowiązywać specjalne zasady gospodarcze rozdziału kredytu, które mogą być inne, niż najogólniej pojęte zasady gospodarcze, któremi rządzą się ministerstwa gospodarcze i rządy w Polsce.

Sąd konkursowy poszedł dalej, poza wszelkie ramy celowości gospodarczej, i zgodnie z wnioskiem prof. Krzyżanowskiego, stanął na stanowisku seminaryjnem!

Wielkie pytanie, które tragicznie wstrząsa od lat naszem życiem, które jest przedmiotem niesłychanej akcji politycznej w świecie międzynarodowym, pytanie, które ma rozstrzygnąć najistotniejsze problemy polityki naszej, naszej obrony, naszej kultury, naszej emigracji — zostało rozwiązane przez nierozwiązanie, zostało przegłosowane z partyturą „gaudeamus" w ręku, zostało odznaczone notami pedagogów — a nie ekonomistów, stylistów — a nie mężów stanu.

„Sąd konkursowy — czytamy — uchwala przedewszystkiem oprzeć swe orzeczenie na kryterjach formalnych i metodologicznych, a nie na merytorycznej treści wywodów, wyrażonych w pracach"...

Bank Gospodarstwa Krajowego za swoje pieniądze uzyskał 90 prac, ale w dalszym ciągu nie posiada zasad gospodarczego rozdziału kredytów. A społeczeństwo z powodu walki kilku przywódców parlametarnych z Rządem, ku uciesze obcych — zahypnotyzowane jest jednem pytaniem: czy Sejm zaryzykuje budżet dla powodzenia wyborczego, czy wyborcze laury dla budżetu.

Więc zagadnienie gospodarcze rozstrzyga się od kryzysu do kryzysu, od jednego prowizorjum do drugiego prowizorjum kwartalnego. A tam w Berlinie, zdala, pertraktacje trwają, czy Polska ma być wiecznym emigrantem i parobkiem rolnym Europy Środkowej, czy ma mieć prawo do stanowienia o sobie.

W celu wywarcia ostatecznego nacisku zorganizowano złotą międzynarodówkę, która Polsce grozi bojkotem kredytowym, za cenę ustępstw przy ustalaniu najistotniejszych podstaw polityki gospodarczej polskiej. Polska ma dać przykład, jak się gospodaruje bez pieniędzy, bez barjer celnych, bez dostępu do rynków światowych, bez środków technicznych do obrony, jakiej wymaga współczesna armja, bez własnej polityki emigracyjnej! I to wszystko dlatego, żeby przemysł sąsiedniego państwa miał mniej konkurentów, a większą zdolność konkurencyjną na rynkach światowych!

Rzucono romantyczne hasło, że Polska agrarna może mieć tylko jeden front. Sugestjonuje się opinję publiczną, że reforma rolna potrafi cofnąć tendencje urbanizacyjne i indywidualizacyjne w Polsce, propaguje się możliwość organizmu gospodarczego bez niezależności finansowej, bez przemysłu własnego, bez przewagi technicznej w obronie...

Z roku na rok, od kryzysu do kryzysu, od jednego gabinetu do drugiego gabinetu, od jednego skandalu do drugiego, pomiędzy jedną a drugą emocją polityczną — płyną sugestje na naród polski, na społeczeństwo, na prasę: walka o władzę.

Przyszłe zwycięstwo ma uświęcić dzisiejszą demagogję aktualnej opozycji.

Czas jednak — nie zrzekając się bynajmniej zainteresowania dla problemów władzy — znaleźć właściwy sąd o tem największem zagadnieniu, od którego zależy byt i utrzymanie się Polski!

KONKURSY ZDOLNOŚCI WYTWÓRCZEJ

Potrzeba podniesienia wytwórczości jest na ustach wszystkich. Słabe tempo naszej pracy produkcyjnej jest notowane przez wszystkich jako nasze główno zło, jako główny objaw, a również i przyczyna naszego kryzysu gospodarczego, jaki przeżywamy. Jednocześnie dochodzą nas wieści, że we Włoszech zdołano ożywić znacznie tempo produkcji, że tam odbywają się teraz popisy, na których uwidocznia się znaczny postęp, jaki naród ten zrobił na wielu polach życia gospodarczego, dawniej mocno zaniedbanych. Przygotowują się rolnicy włoscy do tego, by nietylko zaopatrzyć rynek własny, ale zdobyć rynek wiedeński, dotychczas zaopatrywany przez Węgry i Polskę. Rachują włoscy rolnicy na traktaty handlowe własnego rządu, ale ten ostatni liczy znów na ujawnioną na konkursach wysoką i podniesioną znacznie od czasu wojny zdolność wytwórczą własnych obywateli.

Jakkolwiek uświadamiamy sobie dziś wszyscy doskonale znaczenie podniesienia wytwórczości krajowej, ale jakże inaczej odnosimy się do tego zagadnienia, niż we Włoszech. Nie będę porównywał spraw podatkowych i kredytowych w stosunku do produkcji u nas i we Włoszech. Niezadowolenie pod tym względem panuje wśród producentów i tu i tam, choć u nas znacznie większe, bo powodu do takiego niezadowolenia mamy istotnie więcej. Ale pomiędzy nami a Włochami zaznacza się bardzo wybitna różnica psychiki ogółu producentów, a w szczególność psychika instytucyj, reprezentujących ogół wytwórców. Te ostatnie u nas ograniczają się do narzekania na rząd i władze i na formułowaniu pod ich adresem postulatów. Tam zaś widzimy znaczną działalność na polu oddziaływania na producentów w kierunku większej intensyfikacji ich wytwórczości.

Jednym z objawów tej pracy to konkursy i popisy tych, którzy najlepiej, najwięcej i najtaniej produkują. Dziedzina ta u nas jest rażąco zaniedbana. Miewamy wystawy i targi, czasem udane zupełnie, świadczące o naszej żywotności na wielu polach i o postępach naszej ruchliwości ekonomicznej. Ale właściwych konkursów i popisów u nas się nie urządza. Gdyby powstała inicjatywa, by zorganizować po różnych okręgach kraju, a następnie i w całym kraju, konkursy z nagrodami dla tych: kto dawał największy dochód z morga różnego typu własności w ciągu ostatnich trzech lat, kto miał największe plony, najwięcej mleka od krowy i t. p., największą wydajność w różnych dziedzinach przemysłu i handlu i t. p., to dziś zapewne spotkanoby taką inicjatywę z całą masą zastrzeżeń. Dziś ogół twierdzi, że warunki są takie, iż dochodów mieć nie można wcale, więc popisywanie się dochodowością lub wydajnością widziane byłoby jako coś niewłaściwego. A jednak taka psychika jest objawem chorobliwym, który należy przemóc i przerobić. Jeżeli widzimy w podniesieniu produkcji istotne źródło sanacji stosunków, powinniśmy szczególnie cenić sposoby możliwości podnoszenia produkcji zarówno brutto jak i jej dochodowości. Powinniśmy wydobywać odpowiednie przykłady na światło dzienne, stawiać je innym przed oczyma, by mogli się przekonać o tem, jak można sobie nawet w trudnych warunkach radzić, w czem można iść śladami innych. Na tle ogólnej niewiary w celowość wysiłków indywidualnych, wskrzesimy w ten sposób niezbędne siły moralne, bez których nic większego nietylko w życiu politycznem, ale i w gospodarczem się nie osiągnie.

Nasze Ministerstwo Przemysłu ma duże w tej dziedzinie pole pracy, ale największe bodaj ma Ministerstwo Rolnictwa. Rozporządza ono ogromnemi sumami na subwencje dla instytucyj rolniczych. Pieniądze te idą przeważnie na utrzymanie ogromnego personelu tych instytucyj. Rolnicy są przytem tymi, którzy najwięcej narzekają na biurokrację państwową, choć sami w swych instytucjach oparli się całkowicie na urzędnikach. W ten sposób pieniądze, które idą ze skarbu dla instytucyj rolniczych, w bardzo mały sposób oddziaływują ożywczo na działalność gospodarczą samych rolników.

Personel instytucyj rolniczych powtarza różne stereotypowe rady, mało uważnie słuchane, przywtarza narzekaniom rolników na ciężkie czasy i na rząd, który łoży swoje pieniądze na utrzymanie tego personelu, oraz przeważnie przesiaduje w lokalach biurowych. Ogół wsi nie widzi dostatecznych przejawów aktywności instytucyj rolniczych. Wyjątek dodatni w tym stanie rzeczy uwidocznił się dopiero w ostatnich czasach, a to przez ożywienie ruchu dronowania pól po wsiach. Naogół jednak jest zadużo w pracy instytucyj rolniczych rutyny dydaktycznej, za mało bezpośredniego wpływu na wolę ludzką, która jest decydującym czynnikiem postępu istotnego w życiu mas ludowych.

Takim czynnikiem, pobudzającym wolę do czynu, do decyzji, płodnej w skutki, jest dobrze zorganizowany pokaz i konkurs dodatnich rezultatów u tych, którzy umieli przy pomocy własnej siły umysłu i charakteru, dojść do lepszych od innych rezultatów, pomimo ciężkich warunków naogół dla wszystkich jednakowo panujących. Tacy ludzie powinni być wynajdywani, podawani jako wzory, nagradzani, szanowani i uznawani. Powinna się wytworzyć cała nieistniejąca dziś atmosfera zasługi gospodarczej. Dziś na ludzi, którzy uzyskują rezultaty na polu gospodarczem patrzą się inni z niedowierzaniem i sądzą, że to jakiś traf, jakaś protekcja im dopomogła. Nigdy się nie przypuszcza, że powodzenie mogło być rezultatem ich zasługi. Dochodzi na tem tle do tego absurdu, że ludzie, którym się powodzi, kryją się z tem przed innymi. Bardzo często widoczne jest to u włościan. A właśnie jest rzeczą najważniejszą, by wśród tej ogromnej warstwy naszego narodu wydobywać na jaw prawdziwe talenty na polu walki o byt i pracy gospodarczej. Gdy personel instytucyj rolniczych i gdy członkowie ich będą zajęci wyszukiwaniem tego, co jest najwybitniejsze w zakresie pracy i powodzenia w pracy, będą mieli w ręku materjał znacznie cenniejszy do oddziaływania następnie na in-

nych, którym trzeba dać pobudkę do postępu, od tego, co mogą znaleźć w książkach i w pismach. Same zresztą pisma i książki zapłodnią się właśnie materjałem, który dostarczy życie.

Chcąc inicjować konkursy, należy zacząć od ciaśniejszych zakresów, gdzie ocena istotna tego, co jest najwybitniejsze w danym zakresie, jest najłatwiejsza.

Ale czyniąc to w okręgach na prowincji, zdobędzie się materjał porównawczy dla całego kraju. Wtedy będziemy mieli do czynienia z płodnym i dobroczynnym objawem rywalizacji różnych okolic kraju na polu wykazywania energji gospodarczej, zamiast obecnej często obserwowanej bezpłodnej krytyki jednej dzielnicy przez opinję drugiej, lub rywalizacji na polu wysokości uzyskiwanych od rządu subwencyj i kredytów.

Konkursy mogą dać rezultaty dla podniesienia produkcji całego kraju, jeżeli będą poważnie i szeroko zakrojone i jeżeli towarzyszyć im będzie zwrot w sposobie patrzenia na rzeczy i na wartość pracy ludzkiej. Inaczej mogą spaść do rzędu zwykłej rozrywki, lub rodzaju zabawy publicznej, albo—co gorsze—stałyby się terenem rywalizacji faworyzowania partyjnych luminarzy.

Urządzane przed powstaniem w 1863 roku po kraju wystawy, popisy oraz konkursy gospodarstw i t. p. nie mogą być dziś dostatecznym już dla nas wzorem, choć na swoją epokę dowodziły o istnieniu dobrych rozumnych zamierzeń. Dziś takie rzeczy trzeba podejmować na szerszą skalę, tak, by wydobyć na jaw istotnie najwybitniejsze zdolności na polu gospodarczem i zapłodnić ich przykładem masy, które zawsze są skłonne iść za tem, co ma znamiona wyższości, o ile wiedzą, że te wyższości są walorami cenionemi i uznawanemi.

Trudność największą w realizowaniu myśli, przeze mnie poruszonej, widzę nie w braku funduszów na daną akcję, nie w braku ludzi do jej przeprowadzenia, a w błędnym kierunku całej naszej psychiki zbiorowej. Zwątpiliśmy sami o sobie. Wydaje się nam, że wszystko jest źle, że nic się nie opłaca, że niema widoków na lepsze, że sami sobie nie poradzimy. Jest to nieszczęsny stan, który jest, oczywiście, wynikiem trudnych warunków, w jakich się znajdujemy, ale który te trudności tylko zwiększa i petryfikuje. Z tego trzeba się otrząsnąć, przestać trochę narzekać i spojrzeć w głąb samych siebie.

Często lubimy mówić, że w naturze polskiej leży indywidualizm. Szczęśliwie by to było, gdybyśmy naprawdę byli indywidualistami. Ale u nas częściej, niż gdzieindziej, słyszy się wyczekiwania rady na każde niedomagania od rządu. To nie jest indywidualizm, ale mazgajstwo. Prawdziwy indywidualizm, ten, który idzie z prądów cywilizacji zachodniej, gdyż ją wytworzy — to wiara, że w wewnętrznej wartości człowieka są zawarte największe siły, przy których pomocy przełamuje się przeszkody i toruje drogę ku lepszej przyszłości.

Odszukajmy te siły wśród nas samych na polu działalności gospodarczej, wydobywajmy je na jaw, otaczajmy należytem uznaniem, stawiajmy jako wzór do naśladownictwa, róbmy z nich podmiot masowego nauczania i propagandy, a zbliżać się będziemy wtedy istotnie do naszych zachodnich sąsiadów na polu intensywności życia gospodarczego. Cesarz niemiecki przed wojną sam robił pokazy rezultatów, jakie otrzymał z gospodarowania we własnych majątkach. Było to opisywane, drukowane i rozsyłane. Nadawał on w ten sposób ton pewien kierowniczym warstwom swego narodu. Dziś Włochy urządzają na wielką skalę na gruncie ludowym swoje popisy i konkursy postępu produkcji. Dla nas więcej, niż dla innych narodów, potrzebna jest zachęta do tego, by otrząsnąć się z apatji gospodarczej i przełamać rutynę, która w wielu dziedzinach trzyma nas na poziomie zacofania, a jednocześnie by wykazać, jakim sposobem można drogą energji osobistej zabezpieczyć istotne powodzenie w pracy wytwórczej z jaknajwiększą dla kraju korzyścią.

Władysław Grabski

ZAŁOŻENIA IDEOWE POLSKIEGO SOCJALIZMU

(Sprawozdanie z pracy *M. Niedzialkowskiego: „Teorja i praktyka socjalizmu wobec nowych zagadnień"*. Warszawa. 1926 r. Nakładem spółdzielni wydawniczej księgarskiej „Nowe życie" im. Ksawerego Praussa. Str. 141).

Socjalizm jest prądem ideowym, oddziaływującym poważnie na stosunki społeczne, gospodarcze i polityczne państw współczesnych, jest równocześnie kierunkiem myśli społecznej i metodą badania zjawisk socjalno-politycznych.

Praca p. M. Niedziałkowskiego jest wyrazem tego kierunku, uzasadnieniem jego dążeń i metod działania, jest wynikiem poważnych, indywidualnych studjów, gruntownej, spokojnej obserwacji życia i ścisłego myślenia. Ma ona znaczenie dla naszych stosunków politycznych.

Cechą charakterystyczną naszego życia politycznego ostatnich lat jest zanik idei przewodnich i łamanie się programów politycznych. Stronnictwa i grupy polityczne rzucają w masy przedewszystkiem hasła, będące wyrazem nastrojów, prymitywizmu i niezorjentowania się w sprawach publicznych. Nieliczne prace publicystyczne i poważniejsze pisma perjodyczne nie oddziałały silniej na świadomość społeczeństwa, które żyje w większym stopniu sprawami personalnemi, podejrzeniami, frazesami demagogicznemi, niż przewodniemi ideami politycznemi.

W obozie socjalistycznym jest obecnie pod tym względem niewątpliwie lepiej, niż gdzieindziej, sformułowanie jednak i uzasadnienie przewodnich myśli ruchu socjalistycznego wzmocni charakter ideowy tego obozu i może oddziałać na analogiczne wysiłki przedstawicieli innych kierunków społeczno-politycznych.

W pracy p. M. Niedziałkowskiego uderza przedewszystkiem szerokość ujęcia i wolność od doktryneryzmu. Zupełnie słusznie autor zaznacza: „niema w niej ani tępego klękania u stóp dogmatów, ani omijania problemów trudnych — dlatego, że są trudne“ (str. 5). Socjalizm, zdaniem autora, nie jest ani systemem wierzeń o charakterze religijnym, ani objektywnie stwierdzoną prawdą naukową, ale określonym ruchem społecznym (str. 137—8). „Problemy społeczne występują na jaw, jako trudne, trudne niezmiernie, wymagające dla swego rozwiązania wysiłków dużych, ostrożności, przewidywania, a nadewszystko olbrzymiej, wytężonej nieustannie pracy“ (str. 139). P. Niedziałkowski reprezentuje kierunek realistyczny w myśleniu i w działaniu, rozumie i podkreśla, że niema takiej formułki teoretycznej, któraby pozwoliła dać z góry odpowiedź we wszystkich problemach społecznych (str. 139).

Ten zasadniczy kąt widzenia, który występuje przedewszystkiem w metodzie myślenia autora, uderza czytelnika już od pierwszych stron omawianej pracy w rozdziale, poświęconym „Materjalistycznemu pojmowaniu dziejów“. „Materjalizm dziejowy — pisze p. M. Niedziałkowski — jest metodą badania historji i teraźniejszości społeczeństw, jest schematem, narzędziem, za którego pomocą odnajdujemy związki przyczynowe w chaosie zdarzeń minionych i możemy z pewną mniejszą czy większą w różnych wypadkach dozą prawdopodobieństwa przewidywać dalszy rozwój stosunków społecznych. Materjalizm dziejowy nie ma pretensji do wyjaśnienia każdej bez wyjątku okoliczności, nie stanowi bowiem formułki kabalistycznej, zdolnej otwierać wrota wszelkich tajemnic“ (str. 8). „Metoda materjalizmu dziejowego abstrahuje chwilowo od tysiąca okoliczności i pozwala w warunkach tej świadomej abstrakcji właśnie uchwycić idealny niejako stosunek zależności kolejnej zjawisk społecznych. Ale nie oznacza to bynajmniej, by stosunek taki istniał rzeczywiście w każdem poszczególnem zdarzeniu dziejowem, które chcemy wyjaśnić“ (str. 12). Po ujęciu i uzasadnieniu swego kąta widzenia i swojej metody p. Niedziałkowski rozpatruje trzy naczelne zagadnienia — stosunek socjalizmu. W rozważaniach mu, 2) do programu zmiany ustroju społecznego, 3) do ustroju państwowego. W rozważaniach tych tematów autor jest zgodny ze swojemi założeniami i ostrożny w wysnuwaniu wniosków.

W sprawie stosunku do patrjotyzmu — autor przyjmuje za podstawę rozważań określenie narodu przez niemiecko-austriackiego autora Dr. Bauera, który uważa, że narodem jest „wspólnota losu historycznego“, polegająca na „wspólnocie naturalnej, t. j. na przechodzeniu z pokolenia na pokolenie historycznie wytworzonych właściwości i na wspólnocie kulturalnej“, powstałej w wyniku wspólnej historji społecznej, politycznej, wartości kulturalnych w dziedzinach myśli, uczuć i t. d. „W kulturze narodowej—pisze p. N.—patrjota odnajduje cząstkę samego siebie, w jej piśmiennictwie swoje myśli, w jej sztuce — swoje tęsknoty i marzenia, w całym jej sposobie ujmowania rzeczywistości — swoje przeżycia najgłębsze, nieraz zaledwie uświadomiane“. „W miarę wzrostu swego wykształcenia, swojej subtelności osobistej, jeśli w tym samym kierunku działały tradycje rodzinne, otoczenie najbliższe, wychowanie, szkoła — ujmuję coraz głębiej i coraz świadomiej swój własny udział we „wspólnocie kulturalnej“ swego narodu i kocham ją niezależnie od sytuacji prawno-politycznej kraju, chociażbym mieszkał na obczyźnie i nie znał wiele z doświadczeń bezpośrednich geografji i etnografji ojczystej“ (str. 22). P. Niedziałkowski uważa, że jednostka uczestniczy w kulturze narodowej nie bezpośrednio, ale za pośrednictwem klasy, do której należy. Wśród robotników wytwarza się psychologja współgospodarza kraju oraz z nią poczucie odpowiedzialności i udziału w kulturze narodowej. Z tego punktu widzenia p. N. odrzuca nastroje kosmopolityczne, które uważa za wynik liberalizmu i filozofji XVIII wieku. Socjalizm, zdaniem p. N., ujmuje człowieka w ścisłej łączności ze środowiskiem, które go wychowało i w którem on działa. Objawy przeciwne, z których korzysta komunizm, pochodzą z powodu zmęczenia wojną, kryzysu gospodarczego i płynącego zeń bezrobocia, niedoli inwalidów i sierot.

Stanowisko zasadnicze, jakie zajmuje p. N. w sprawie patrjotyzmu, nie wyklucza potrzeby współdziałania na gruncie międzynarodowym, które uważa za uzasadnione obawami przed nową wojną, działalnością trustów antyrobotniczych, które przekraczają granice państwowe oraz przekoniem, że zmiana ustroju społecznego jest niewykonalna na dłuższą metę w jednej tylko części olbrzymiej machiny światowej.

W rozdziale, poświęconym „zagadnieniu rewolucji społecznej“ p. Niedziałkowski daje definicji pojęcia rewolucji społecznej i politycznej (str. 54 i 55), szkicuje typowy rozwój rewolucji, wskazuje na przedmiotowe i podmiotowe warunki, które muszą istnieć, jeżeli akcja nie ma przynieść innych skutków, niż zamierzone, rozprawia się z koncepcją „dyktatury proletarjatu“, którą — za J. Sorelem — nazywa „mitem społecznym“, wykazuje ujemne skutki tego „mitu“. P. Niedziałkowski uważa, że celem socjalizmu pod względem ustroju państwowego, zarówno w okresie przejściowym, jak i po zwycięstwie idei socjalistycznej, jest państwo demokratyczne, że w razie, gdy siły ruchu socjalistycznego są zbyt małe, by mógł on sam objąć rządy, a zbyt duże, by długotrwały rząd mógł bez niego istnieć, jest wskazaną polityka koalicyjna.

Dużą wagę przy realizacji programu socjalistycznego p. Niedziałkowski przypisuje dojrzałości i przygotowaniu klasy robotniczej. Rozwój tej dojrzałości, zdaniem jego, opóźnia demagogja, t. j. przystosowanie się taktyki do chwilowych nastrojów tłumu (str. 90). Demagogja demoralizuje jednostki i grupy, które się nią posługują, wywołuje rozczarowanie i gniew oszukiwanych i obniża poziom kulturalny mas. Dlatego uważa walkę z demagogją za bezwzględny obowiązek kierowników ruchu socjalistycznego. Przykładowo wspomina o sprawie reformy rolnej u nas. Zdaniem p. Niedziałkowskiego, należy „zrozumieć, że zrealizowanie programów agrarnych stronnictw ludowych z tendencją ku powszechnej parcelacji doprowadziłoby do uwstecznienia całego życia gospodarcze-

go, a co zatem idzie i kulturalnego, do ciężkiego katastrofalnego kryzysu proletarjatu rolnego, do zahamowania rozwoju przemysłowego" (str. 92).

Realizację programu socjalistycznego, to jest powołanie do życia nowego ustroju, opartego o społeczną własność środków wytwarzania, uważa autor w obecnych warunkach za możliwe, program ten za zadanie konkretnych, codziennych wysiłków pokolenia (str. 81, 82). Formy uspołecznienia muszą być, zdaniem p. Niedziałkowskiego, rozmaite. „Obok własności państwowej istnieć będzie własność gminna, stowarzyszeń wytwórczych i t. d." Program uspołecznienia jest rzeczą bardzo trudną, wymagającą dużej ostrożności, może posuwać się krok za krokiem. Zgodnie z tem, pisze p. Niedziałkowski, P. P. S. w swoich sformułowaniach z r. 1918 i 1920 zapowiadała akcję „o ułowaniach z r. 1918 i 1920 zapowiadała akcję „o uspołecznieniu dojrzałych do tego gałęzi przemy- dzaju, hut i środków komunikacji". „Nieliczenie się z istotnym układem sił, stosunków, z możliwościami, z potrzebami gospodarczemi i t. d. oznaczałoby skazywanie samych siebie na przegraną. (str. 32).

Trzeciem zagadnieniem, które autor oświetla, jest sprawa parlamentaryzmu, t. j. ustroju, w którym władza ustawodawcza jest skupiona w instytucji, powstałej z wyborów i od której jest uzależniona władza wykonawcza (str. 94). Autor rozpatruje po kolei zarzuty, stawiane demokracji parlamentarnej — uprawianie kultu niekompetencji, niestałość rządów i władza oligarchji partyjnej oraz zastanawia się nad brakami innych ustrojów, które są przeciwstawiane ustrojowi palamentarnemu, a w szczególności monarchji konstytucyjnej, ustroju amerykańskiego i sowieckiego. W rezultacie dochodzi do wniosku, że wprawdzie ustrój parlamentarny nie jest wolny od wad, ale zarzuty, odnoszące się do tego ustroju równie dobrze dadzą się zastosować do innych typów organizacji państwowej. Demokracja parlamentarna ma jednak, zdaniem p. Niedziałkowskiego, tę dobrą stronę, że jest najbardziej elastyczna, najbardziej subtelna. Automatyczne poniekąd parowanie gwałtownych starć, wybuchów i walk przez działanie mechanizmu parlamentarnego oszczędza więcej, niż kosztuje chwiejność rządowa" (str. 117).

Niestałość rządów autor tłómaczy przedewszystkiem przejściowością stosunków wewnętrznych, rozproszkowaniem życia politycznego i brakiem określonej większości w opinji. Bardzo interesująco określa sprawę oligarchji partyjnej, przyczem przytacza teorję włoskiego autora Pareto o t. zw. „cyrkulacji elit". Zdaniem p. Niedziałkowskiego państwem rządzi mało zmienna warstwa osób, związanych ze stronnictwami i rządami, do których nadto należą wyżsi urzędnicy wojskowi i cywilni, wybitni dziennikarze i dyplo-

---

POLSKA A KAPITAŁ ZAGRANICZNY

W krótkim czasie ukaże się książka prof. Leopolda Caro pod tytułem „Myśli Japończyka o Polsce". Prof. Caro upoważnił nas do umieszczenia w „Drogach Naprawy" wyjątków z jednego rozdziału tej pracy, poświęconego sprawie stosunku kapitału zagranicznego do Polski. Sądzimy, że trafne uwagi Sz. Autora o niedomaganiach obecnej psychologji społeczeństwa polskiego znajdą u naszych Czytelników oddźwięk, na jaki niewątpliwie zasługują.

REDAKCJA.

Londyn, kwiecień 1926.

Kochany Przyjacielu! Niedawno mówiłem przez czas dłuższy o Polsce z jednym z członków głośnej dynastji finansowej, królującej w Wielkiej Brytanji. Rozmowa ta była nawet dla mnie bardzo zajmującą, sądzę więc, że dobrze uczynię, powtarzając ją Panu i dołączając uwagi, które nasunęły mi się na myśl. Pamiętam dobrze, jak mi to Pan w Lipsku za naszych studenckich czasów tłumaczył, że najlepiej uczyniłaby Japonja, trzymając się z dala od wielkiego przemysłu maszynowego, za którym przyjdzie pauperyzm i zaostrzone przeciwieństwa socjalne oraz panowanie wielkich banków. Sądziłem zrazu, że mówi przez Pana zawiść Europejczyka, który przed nami pragnie ukryć to, co macie najlepszego. Później dopiero zrozumiałem, że przez Morrisa i Ruskina, którzy to samo głosili dawniej i na których Pan się powoływał, jak i przez Pana, mówiła tylko sprawiedliwa ocena potworności ustroju kapitalistycznego i szczera życzliwość dla mego narodu. Poszliśmy inną drogą i rychło doczekaliśmy się następstw fatalnych. I dlatego dziś, przejrzawszy kulturę materjalistyczną europejskiego liberalizmu z jej wyuzdaną czcią dla pieniądza i podłą czołobitnością dla giełdy i wielkich banków, pragnę z tych samych, co Pan wówczas, pobudek powtórzyć Panu wiernie to, co jeden z faktycznych władców Europy mi o Polsce powiedział:

— „Oni są mocno spóźnieni w kulturze, a zachowują się tak, jak gdyby byli nie wiem jakiem mocarstwem. Zawsze słyszałem, że co Polak, to patrjota — a tymczasem z tym patrjotyzmem coś cienko, bo umieją wprawdzie narzekać na cały świat, że nie idzie im na rękę, ale ponieść dla własnego państwa ofiar pieniężnych nie chcą. Więc kochają bardzo swoje państwo, ale gotówkę trzymają zagranicą, a jednocześnie żądają od nas, abyśmy my jej im dostarczali i pozwolili im nią gospodarować. Od kilku lat przyjeżdżają ciągle do New-Yorku i do Londynu ich ludzie, proponując nam pożyczki, a niektórzy z nich przymawiają się nam przezornie zgóry o prowizję. Dlaczego nie, dałoby się chętnie, ale cóż, kiedy interes nigdy nie jest do zrobienia. Ci urzędnicy czy pośrednicy obiecują nam wszystko, czego chcemy, i właśnie ta łatwość budzi naszą nieufność. A jestem pewny, że wziąwszy pieniądze, nie zrobią nic. Za łatwo obiecują. Obiecywali już niejedno i Toeplitzowi w Medjolanie i Dillonowi w Nowym Jorku. A czy dotrzymali?"

— „Dlaczego Panowie właściwie stawiacie warunki treści politycznej? Gdybym pożyczał pieniądze, dbałbym jedynie o pewność, że je od-

maci. Oligarchja ta tem się trzyma, że subtelnie reaguje na potrzeby, dążenia i pragnienia społeczeństwa. W tej warstwie zachodzą zmiany t. zw. „cyrkulacja elit“ skutkiem wzajemnego wypierania grup i jednostek mniej elastycznych przez bardziej uzdolnione do zwycięstwa w danym zakresie działania.

Autor zdaje sobie sprawę z niedomagań ustroju parlamentarnego, który pragnie wzmocnić i udoskonalić. Uważa to za możliwe przez wzmocnienie czynnika kompetencji (łaczniejsze wprowadzanie do Sejmu specjalistów, powołanie komitetu rzeczoznawców, niezależnego od władzy wykonawczej dla fachowej oceny ustaw), danie wyrazu bezpośredniego interesom gospodarczym przez Naczelną Izbę Gospodarczą, w której odgrywałaby należytą rolę Izba Pracy, oparta na czynniku zorganizowanej pracy, fakultatywne prawo referendum, t. j. poddawanie pod głosowanie ludowe spraw, o ile uzna to za wskazane jakiś czynnik (prezydent, sejm, pewna liczba obywateli), prawo inicjatywy ludowej i prawo rozwiązania Sejmu przed upływem jego kadencji przez sam Sejm, lub Prezydenta Rzeczypospolitej na wniosek Rady Ministrów, poparty przez pewną część posłów lub na żądanie określonej liczby obywateli. Te środki ułatwią, zdaniem autora, funkcjonowanie demokracji parlamentarnej w niesłychanie skomplikowanych stosunkach powojennych.

Pracę p. Niedziałkowskiego należy traktować z dwóch punktów widzenia: jako wyraz świadomości polskiego socjalizmu, jednego z najpoważniejszych czynników w naszem życiu politycznem, oraz jako przejaw pracy indywidualnej autora — działacza. Niezależnie od stosunku do programowych koncepcyj, rozwijanych w książce p. Niedziałkowskiego, trzeba stwierdzić, że jest ona wyrazem dużej kultury i dojrzałości naszego ruchu socjalistycznego, oraz ścisłej metody myślenia i szerokich horyzontów umysłowych autora. Postawione przez niego i uzasadnione tezy winny być przedmiotem poważnej dyskusji w zakresie zagadnień socjologicznych, ekonomicznych i prawnopolitycznych.

Nie wchodząc w meritum tych spraw, w tej przynajmniej chwili, pragniemy zrobić jeszcze dwie uwagi. Ujęcie przez p. Niedziałkowskiego problemu patrjotyzmu jest zdaniem naszem gruntowne i trafne; ułatwi ono obalenie pokutujących jeszcze hypotez, co do racjonalistycznego i kosmopolitycznego charakteru teoryj socjalistycznych, wyjaśni tę naturalną ewolucję, jaką przechodzą poszczególne grupy społeczne w stosunku do tej „wspólnoty naturalnej i kulturalnej“, która stanowi naród i która swój wyraz znajduje w życiu państwowem.

Druga uwaga dotyczy społeczno - ekonomicznych dążeń socjalizmu. Socjalizm jest tym ruchem społecznym, który wyrósł z szerokich koncepcyj

---

biorę. A poza tem, czy można tak bardzo dziwić się temu, że Polacy nie mogą zdecydować się na uchwalenie ustaw, przekreślających całą ich niezależność gospodarczą i oddających przewagę nad nimi żywiołom obcym, które z polskością nic nie chcą mieć wspólnego?“

— „Nie stawialiśmy warunków politycznych Rosji, bo była czas jakiś pierwszem mocarstwem na kuli ziemskiej i pomagaliśmy jej nawet wówczas, gdy ponosiła w wojnie z Wami jedną klęskę po drugiej. Ale finanse miała w porządku, rubel miał zawsze 100-procentowe pokrycie złote. Jak takiemu państwu nie pomagać?! A przytem wierzyliśmy jej. Nigdy nie obiecywała tego, czego nie miała zamiaru wykonać. Wzamian za pożyczkę mogliśmy co najwyżej protegować jednostki i na tem poprzestawaliśmy...

Polska musi przyjąć w rezultacie nasze warunki. Zresztą przyjęcie ich wyjść może Polsce tylko na korzyść. Zrobimy z niej poważne kapitalistyczne państwo i naturalnie chcemy za to mieć wpływ na rząd. Rozbrojenie da Polsce poważną nadwyżkę budżetową i powszechny dobrobyt, a zbliżenie się z Niemcami zapewni jej pokój i stałe miejsce w republice Paneuropejskiej przyszłości. Należałem do wszystkich konferencyj z delegatami Polski, jakie toczyły się w Londynie; wiem o wszystkich, które toczyły się w Chicago i w Nowym Jorku; tam brali w nich udział moi korespondenci“.

— „Wyznam Panu szczerze, że gdybym był Polakiem, wolałbym jeść suchy chleb, a nie przyjąć od Pana na takich warunkach ani grosza“.

— „Jabym też Japonji takich warunków nie stawiał. Ale pomyśl Pan sam. Czy można brać na serjo naród, w którym w czasie, gdy państwu groziło bankructwo, t. j. w roku 1925, sprowadzono towarów zbytkownych za setki miljonów, rujnując świeżo utworzoną walutę; państwo, w którem dalsze setki miljonów zmarnowano w tym czasie na podróże poszczególnych obywateli zagranicę, a nie było patrjotów, którzy oświecali i kobiety i mężczyzn, że w ten sposób gubią ojczyznę. Co myśleć o państwie, które za najważniejszą sprawę uważa nie dobro swych obywateli, ale kwestje próżności, czy prestiżu. Jakże bowiem inaczej nazwać żądanie, by Polska uznaną była koniecznie za mocarstwo, t. j. miała prawo mieć w stolicach Europy ambasady, a nie tańsze poselstwa, a w tym samym czasie parękroć sto tysięcy ludzi w Polsce cierpi nędzę, a drugie tyle szuka chleba zagranicą, bo w wolnej Polsce go nie znajdzie. Czy Japonja w takiej sytuacji nie myślałaby przedewszystkiem o biednych swych obywatelach, czy wyrzucałaby pieniądze dla wzbogacenia obcych, czy samuraje Wasi nie oddaliby ostatniego grosza dla ojczyzny i czyby nie pilnowali, aby nikt tych pieniędzy nie roztrwaniał?...“

Rozmowę tę powtórzyłem nazajutrz innemu członkowi *haute finance* londyńskiej, który wyraził mi głębokie ubolewanie „z powodu przesadnych i cynicznych opinji tego dziwaka“ i oświadczył, że jest to człowiek, któremu stale „język ucieka“. W parę dni później spotkałem w klubie mego rozmówcę, który zapewniał mnie z uśmiechem, że wszystko, co mi powiedział, było niewinnym żartem, za który mnie przeprasza i że do Polski odnosi się świat finansowy jak najżyczliwiej, że złożyła ona duże dowody swej żywotności i, że, gdy

ekonomicznych. Socjalizm więc w większym stopniu, niż inne ruchy społeczne, winien rozwijać nauki ekonomiczne i stosować kryterja gospodarcze do postulatów socjalnych. Niestety w naszym socjaliźmie zagadnienia ekonomiczne są słabo rozwijane, nawet przez te jednostki, które wykazują duże zdolności orjentacyjne w tych sprawach i posiadają duże przygotowanie teoretyczne. Na tem tle często rozwijają się poglądy nieprzemyślane należycie, dążenia społeczne, które nie przeszły przez sito gospodarczych kryterjów, a nieraz, przynajmniej sporadycznie, mają dostęp niedojrzałe pomysły, wysuwane z zewnątrz, czasami ze względów ubocznych. W pracy p. Niedziałkowskiego przebija duże przygotowanie socjologiczne i łatwość operowania materjałem prawnym, w małym stopniu natomiast uwzględniony jest materjał ekonomiczny.

Dlatego te ustępy pracy, które dotyczą procesów ekonomiczno - społecznych, są najmniej przekonywujące, najwięcej nasuwają wątpliwości.

Stanisław Sasorski

MORIBUS ANTIQUIS...

Kto z nas nie powtarza popularnego dzisiaj w Polsce komunału, że w okresie niewoli niczego nie zapomnieliśmy i że wielka mistrzyni życia — historja niczego nas nie potrafiła nauczyć. Lubi na ten temat biadać opinja publiczna, zawsze skłonna do efektownych uogólnień i rozległych analogij, skarży się publicystyka i łzy wylewa prasa, czujna i wrażliwa na głosy i nastroje opinji.

Komunał ten w ostatnich czasach zyskał wszelkie pozory czy podstawy prawdy głębokiej a niewątpliwej. Złorzeczy się wszystkiemu i wszystkim. Rząd i administracja, ucisk podatkowy i urzędnicy, formalistyka i korupcja, urzędowanie z łaski i z wysokości biurka, zarozumiała ignorancja i miljon związanych z tem szkód dla Państwa, oraz udręczeń dla obywatela — wszystwo to mają być stare, dobrze znane dzieje, powielekroć razy potępiane, piętnowane, przeklęte...

W tej długiej litanji narzekań najdonośniej — po przewrocie majowym—rozlega się głos potępienia, skierowany na Sejm. Ogół ma do niego bodaj że największy żal. Tak się zbożnie zaczynało przed ośmiu laty na ulicy Wiejskiej! A dziś? Zstąpiliśmy z hymnu do prostej, och, jak prozaicznej, powieści. W gruzy runął piedestał, na którym stanął pierwszy Sejm Polski Odrodzonej. Gorzej na-

---

tylko ulegną zmianie stosunki międzynarodowe, on sam jak najchętniej weźmie udział w wielkiej pożyczce polskiej, która zapewni temu państwu zasłużony rozwój, a kapitalistom da doskonałą lokatę gotówki. „Jeżeli, dodał, powtórzył Pan poprzednie moje uwagi posłowi polskiemu, to obliguję Pana, by zechciał powtórzyć mu również moje dzisiejsze wyjaśnienie. Ale dla Pana osobiście dodaję, że okrągły frazes, to jeszcze nie gotówka".

Oto stan rzeczy. Nie wiem czy wszystkie te zarzuty, jakie bankier ów Wam czyni, są prawdziwe i w jakim stopniu. Racz mnie Pan w tym względzie objaśnić z całą otwartością, a zapewniam, że ujemne informacje zachowam tylko dla siebie, jedynie z dodatnich zrobię w danym razie użytek. Na wszelki sposób chciałbym, abyście, jeśli w grę wchodzi więcej, niż ordynarna przechwałka, lecz zgóry powzięty i konsekwentnie przeprowadzony plan działania, wiedzieli, co wam grozi i przygotowali się na obronę.

W końcu zaś nasuwają mi się tu pewne uwagi ogólne, których nie chciałbym ukryć przed Panem. Faktem niewątpliwym dla mnie jest zarówno, że Żydzi są narodem pierwszorzędnych zdolności umysłowych, — jak i że, jak się zdaje, nie chcą zdolnościami swemi służyć Polsce, czy też Polska nie chce z tych zdolności korzystać. Która z tych ewentualności zachodzi, naturalnie nie wiem; nie zmienia to jednak dalszego toku mego rozumowania. Mielibyście rację, twierdząc, że obojętne jest, kiedy Żydzi przybyli do Polski i że w każdym razie są u Was tylko przybyszami, winni więc stosować się do Waszych ustaw i pracować razem z Wami dla dobra Waszego państwa. Zresztą, Żydzi są dzisiaj przybyszami nawet w pierwotnej swej ojczyźnie, Palestynie. A i tam są w mniejszości. Ale niemniej prawdą jest: po pierwsze, że Żydzi do Ugandy czy Argentyny nie wywędrują, a powtóre, że z narodu rolniczego, jakim niegdyś byli, dawno już stali się narodem kupców i bankierów, i że w tej dziedzinie są dziś na całej kuli ziemskiej zapewne nie jedyną, ale jedną z decydujących potęg. Wynika stąd dla mnie, że państwo, które od nich potrzebuje pożyczki, musi albo z nimi stanąć na dobrej stopie, wejść z nimi w jakieś porozumienie, albo też zupełnie pożyczki się wyrzec. Teoretycznie istnieje jeszcze trzecia droga, którą poszedł Napoleon, ratując Francję z toni bankructwa; szereg europejskich zwycięstw i nałożenie miljonowych kontrybucyj na podbite państwa. Jeżeli ta ostatnia ewentualność jest dziś w epoce Ligi Narodów wprost nierealna i fantastyczna, pozostają do wyboru dwie pierwsze. Otóż pytam, czy chcecie nagiąć całą politykę polską, gospodarczą i społeczną do programu filogermańskiego liberalizmu zachodnio-europejskiego? Czy gotowi jesteście spełniać zamierzenia wielkich banków rotschildowskich w dziedzinie polityki zewnętrznej, a w szczególności zbliżyć się do Niemiec? I to wyrzekając się „korytarza" gdańskiego i kopalni śląskich, zgadzając się na inwazję pokojową Niemców i na taki traktat handlowy, któryby zapewnił im przeważające korzyści, a przemysł Wasz i handel uzależnił na długo od nich?...

To jedna perspektywa, którą widzę jasno przed sobą.

Drugą byłoby wyrzec się zupełnie pomocy kapitału zagranicznego, co więcej, uznać go za zbędny. Czy to możliwe? Zepewne nie, jeśli nadal pójdziecie w ogonku wielkich mocarstw kapitali-

wet. Wszystko, co stopniowo dyskredytowało nasze przedstawicielstwo narodowe, co systematycznie krok za krokiem podrywało autorytet posłów, — przeobraża się w oczach obywatela dzisiejszego w ponure widmo praktyk Polski szlacheckiej ostatnich dwuch stuleci.

W tych rekryminacjach i historycznych analogjach — rzecz godna uwagi, — rzadko kto sięga dalej i głębiej w przeszłość. Rozkład życia publicznego w XVIII-ym i XVII-ym wieku wystarcza za wszystkie przykłady. Rzeczywistość dzisiejsza ma być dalszym ciągiem przedewszystkiem tych smutnych, ostatnich, lat dwustu. Czasy odleglejsze natomiast, wiek XVI i epoka Zygmuntów są w przeciętnej opinji otoczone nawet pewnym nimbem wielkości.

A jednak, kto dla chwili obecnej doszukuje się precedensów w przeszłości, dla tego horyzont analogji nie może się ograniczać do tych dwu wieków historji. Na wspaniałym obrazie złotych Zygmuntowskich czasów nie brak też plam ciemnych, pęknięć bolesnych, a o wszystkich prawie mógłby historyk, patrząc na czasy dzisiejsze, powtórzyć za hr. Henrykiem z „Nieboskiej", że stare zbrodnie świata, ubrane w szaty świeże, nowym kołują tańcem.

Literatura Zygmuntowska polityczno-społeczna, dydaktyczna i satyryczna może być w tym względzie kopalnią zastanawiających przykładów. Przedewszystkiem — dla pesymistów Polski Odrodzonej. Dość rzucić okiem na Rejowskie zwierciadła i wizerunki: bogata scena wypadków nieprzebrzmiałych do dnia dzisiejszego. Rej, ten typowy reprezentant tłumu szlacheckiego, wbił sobie ćwieka do głowy (nie bądźmy dumni, — nie my pierwsi), że np. największą cnotą i okrasą posła sejmowego jest wysoki jego poziom etyczny, a kwalifikacje moralne prawie starczą za polityczne. Jest to ciekawe dla dzisiejszej „sanacji moralnej", że obfite jego na ten temat wywody sprowadzają się do jednego niewzruszonego artykułu wiary, który kategorjami moralnemi definjuje posła i „święty" urząd poselski.

„Poseł miałby właśnie być jako Anioł Boży". Ten zacny Anioł Boży ma swój urząd poselski szanować „jako jaką świątość", a przed jej przyjęciem ma się „rozmyślić, co na się bierze" i „pilnie się rozsądzić z cnotą a sumieniem swoim". Gdyby ta cnota z sumieniem miały go opuścić i dały się zwieść „rozlicznym przypadkom świata tego, lepiejby daleko doma z poczciwą sławą zostać, niż się z niepoczciwą a sprośną ohydą a z tajemnemi przymówkami, a snadź i z niebezpieczeństwem zdrowia do domu wrócić".

Ale ludzie są zawsze jednacy. Jak dziś, tak i lat temu czterysta. Od ideału Anioła Bożego, który „mądrze gołąc", powinien sobie cnotę za największy skarb ważyć, odwracała się rzeczywis-

stycznych zachodu, nie wydobywszy z siebie samoistnej myśli przekształcenia tego ustroju, w który zabrnęła Europa od lat stu, którego przemiany dziś równocześnie i boi się i pragnie, widząc dobrze jego wady, niedomagania i grzechy.

Jeśli nie chcecie ulegać tym, którzy wyrobili się na mistrzów w ustroju kapitalistycznym, jedyna więc rada: trzeba zmienić ustrój na czysto chrześcijański, więc na taki, w którym pieniądz nie byłby królem, ale sługą, w którym głęboka solidarność obywateli i powszechne zrozumienie interesu narodowego zabroniłby dowozu towarów zbytkownych, a w którym cały dochód z przywozu wpływałby do kas rządowych bez żadnych restrykcyj, a kasy te wypłacałyby eksporterom równowartość tylko w walucie polskiej, w którym nieuczciwi szafarze grosza publicznego otrzymaliby bez żadnego względu najsroższe kary i doczekaliby się powszechnej pogardy i potępienia, nie zaś, jak donoszą gazety angielskie, pobłażliwości i współczucia. Wasi samuraje i Wasi ludzie bogaci wogóle stawaliby wówczas, wyrzekając się ambicyj osobistych, razem z ubogimi do wspólnej pracy dla dobra ojczyzny i nie pozwalaliby ani żonom swoim, ani sobie na żadne wyjazdy zagranicę, póki położenie finansowe Polski wydatnie się nie poprawi.

Kończę gorącem życzeniem, które nie wątpię, znajdzie w duszy Pańskiej najwyższy odgłos. Oto życzę i pragnę, byście, jeżeli to dotąd nie miało miejsca, mierzyli złe i dobre dawną ogólną miarą, byście wypędzali bezwzględnie przekupniów z świątyni Pańskiej, jak to czynił nasz Zbawiciel to jest wykluczali z pod opieki i solidarności wszystkich krzywdzicieli grosza publicznego, a oszczędnością i odmawianiem sobie nawet rzeczy potrzebnych, byle nie koniecznych, uniezależnili się od kapitału ruchomego. Albo hańba niewoli u wielkich finansów, albo wolność i spełnienie zadań, wytkniętych przez Waszych przodków, których cześć jest Wam z pewnością, jak i naszych nam, drogą. Tu punkt rozstajny dla Was w chwili obecnej. Co dziś postanowicie, to rozstrzygnie o całej Waszej przyszłości. Gdyby Wasza szlachta nie podjęła się zadania ratunku państwa, gdyby więcej ceniła klasowy interes materjalny w porozumieniu i zgodnie z kapitałem ruchomym, w takim razie zostawałaby dla Was jeszcze zawsze droga demokracji, w śladzie Herriota czy Boncoura, ale demokracji mądrej, celowej, solidarystycznej, a przytem w odróżnieniu od francuskiej, opartej o religję katolicką.

Nie wiem tylko, czy lud Wasz jest już na tyle politycznie dojrzały, aby mógł pójść drogą, wymagającą od całego społeczeństwa aktów poświęcenia, których zwykliśmy spodziewać się tylko od najbardziej uświadomionych i najsilniej związanych z danem społeczeństwem. Ale nie mogę zaprzeczyć, że w masach naogół bywa więcej wiary, więcej zdolności do czynu, mniej sceptycyzmu i ciągłego wahania, a większa liczba ludzi, biorących udział w pracy narodowej o cechach demokratycznych, ułatwia wypłynięcie na widownie wielkich ludzi czynu, bez których hasła, przykładu i wytrwałości, ta reforma, o jakiej dla Was myślę, nie mogłaby przyjść do skutku...

Ściskam dłoń Pańską serdecznie

Yoshi.

tość. Ciągnęło ją nieodparcie ku owym ponętnym „rozlicznym przypadkom świata tego".

Gdy mowa o analogjach, warto zaznaczyć i to, że upadek autorytetu poselskiego jest zjawiskiem aż nadto dobrze znanem już w. XVI-ym. Już wtedy autorytetu tego nie było i budującą o nim opowieść należy włożyć między bajki. Ten sam Rej umiałby i o tem powiedzieć niemało. Niech jeden przykład starczy za inne, — rozmowa rozgoryczonych wyborców z reprezentantami narodu szlacheckiego.

Ziemianie: „Witajcie, mili osłowie,
Z sejmu panowie posłowie!
Nadobnieście uradzili,
Abychmy w niewoli byli.

Posłowie: Wierę, jedno nas patrzycie;
Czemu z pany nie mówicie?
Na tychci wszytko zależy,
Poseł temu nie zabieży.

Ziemianie: Wszytkoć djabeł, ma li się rzec,
Co naszych praw tam macie strzec;
Acz cnotliwych jest nie mało,
Drudzy, (wyście)by się je(d)no brało".

Tak się mówi w wieku XVI-ym o posłach. A o Sejmie? Wcale nie lepiej, i właśnie tak, jak w roku pańskim 1926-ym. Oto epigramat z r. 1562, zatytułowany „Rzeczpospolita", malujący czarnemi barwami zabagnione życie sejmowe. Stara, odwieczna historja, jakby potwierdzenie słów poety: „Nic, co znikło, nie umiera. Jak zaklęte czarem bóstwo, przeszłość wraca w jawu kraje". Cała Polska powtarza dziś językiem XX-go stulecia to, co obywatelskie i patrjotyczne pióro Reja przed laty czterystu ujęło w dość prymitywny rym kilkuwierszowy:

„Rzeczpospolitą nago na wozie malują.
Ano ją różni ludzie rozlicznie szacują.
Jedni ciągną na lewo, a na prawo drudzy,
Bo niezgodni tam zawżdy u tej paniej słudzy.

A kto temu nie wierzy, przypatrz się do tego,
Gdy się sprawom dziwujesz sejmu chwalebnego:
Uźrzysz, jakoć okrutnie ta nędznica wrzeszczy,
Co ją tak rozciągają, aż jej skóra trzeszczy".

I cóż dziwnego, że jak nam dziś, tak i poczciwemu człowiekowi Zygmuntowskich czasów wyrywa się z głębi serca okrzyk bólem nabrzmiały:

„Cóż ci się zda, w tej zgrai gdyby była zgoda!"

I jak tu nie powtórzyć za Krasickim słynnych słów pana Podstolego, trawestując piękny jego aforyzm: „Moribus antiquis, moribus antiquis..."

Piotr Bańkowski

ŻYCIE POLITYCZNE

DYSKUSJA NA TLE ZMIAN W ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ

Sprawa zmian personalnych w administracji państwowej i zarządzeń o charakterze reorganizacyjnym nie przestaje interesować opinji publicznej. Z dyskusji tej na podkreślenie zasługują dwa głosy: b. Prezesa Rady Ministrów p. A. Ponikowskiego w zeszycie 25 „Steru" oraz p. J. Huzarskiego w N-rze 164 tygodnika „Głos Prawdy".

P. Huzarski daje nowe oświetlenie licznych przenosin w stan nieczynny i zwalniań wybitnych urzędników. Do niedawna było przekonanie, że chodzi tu o „usuwanie elementu skorumpowanego i przesiąkniętego partyjnictwem" — teraz dowiadujemy się, że chodzi o coś zupełnie innego, o zamianę „elementu beztwórczego i pasywnego na element twórczy i aktywny". P. Huzarski uważa, że na tej podstawie oparta redukcja musi dotknąć również ludzi „którym nic nie można zarzucić pod względem uczciwości a nawet pewnej fachowości, ale którzy nie czują i nie rozumieją nowoczesnych prądów tworzącego się życia i stawiają tym prądom bierny opór". „Z pośród tych nowych pracowników — konkluduje — wielu można będzie zarzucić brak fachowości. Ale fachowość nabywa się w samej pracy".

Tego nowego poglądu nie można pozostawić bez krytycznego oświetlenia. Dotąd w studjach nad teorją administracji uzasadniano dobrą stronę niefachowości w wielu wypadkach ministrów tem, że reprezentują oni pewien ogólny kierunek, pewien program i związaną z tem zdolność inicjatywy i organizowania pracy, przy czem jednak wskazywano, że w pewnych działach przygotowanie ministrów winno być większe, niż w innych. Podstawą jednak tego poglądu było, że minister opiera się na stałym aparacie urzędniczym, przygotowanym teoretycznie i praktycznie do spełnianych funkcyj. Element urzędniczy miał według tego poglądu — równoważyć braki w przygotowaniu ministrów, którzy natomiast mieli za zadanie wprowadzać w administrację pierwiastek sprężystości, energji i inicjatywy. Praktyka wykazywała jednak, że te zdolności twórcze ministra, a w ślad za nim administracji, były tem większe w wielu wypadkach im minister był lepiej przygotowany do rozwiązywania zagadnień mu powierzonych, im czuł się pewniejszym i budził zaufanie podległych urzędników i społeczeństwa do swojej znajomości przedmiotu i zdolności przewidywania.

P. Huzarski uważa za korzystne wprowadzenie pierwiastków, które reprezentować winni ministrowie, do administracji i sądzi, że fachowość nabywa się w samej pracy. Niewątpliwie praktyka b. znacznie wpływa na zwiększenie stopnia przygotowania urzędników, ale do tego musi być odpowiednia podstawa i to wymaga dużego czasu. Nowy urzędnik, bez przygotowania, o ile posiada sprężystość rozwinie niewątpliwie wiele energji twórczej, ale przedewszystkiem w kierunku opanowania przedmiotu, w decyzjach zaś aktualnych

będzie stale krępowany nieznajomością przepisów administracyjnych, praktyk i obawą przed ujemnemi konsekwencjami swojej pracy.

P. A. Ponikowski przeciwnie zwraca uwagę na niebezpieczeństwa dużych zmian w administracji, dokonywanych nieostrożnie i bez dostatecznego przemyślenia. „Zmiany niekonieczne, i co gorsze, zmiany, w których decydującym motywem byłaby chęć ugruntowania na najliczniejszych stanowiskach swoich ludzi, muszą przynieść szkodę. Przeszkadzają one normalnemu biegowi spraw, budzą niezadowolenie i wprowadzają stan niepokoju tak, że każdy urzędnik z jako taką samodzielną umysłowością czuje się niepewnym swego stanowiska i słabnie w energji".

P. A. Ponikowski zaznacza ujemne skutki naszego systemu kontroli państwowej, która wytwarza wśród urzędników atmosferę unikania decyzji, spychania z siebie wszelkiej odpowiedzialności, odkładania sprawy pod pierwszym lepszym pretekstem...

Uwagi powyższe naprowadzają na konieczność rewizji podstaw prawnych naszej organizacji kontroli państwowej, o czem pisaliśmy już w „Drogach Naprawy". Obecny system nie tylko nie ułatwia skutecznej kontroli tam, gdzie ona jest najbardziej potrzebna, t. j. rachunkowo-kasowej, nie tylko oddziaływa na zmniejszenie stopnia odpowiedzialności administracji państwowej, ale również stwarza warunki do wygrywania organów kontroli dla celów partyjno-politycznych. Dotychczasowe doświadczenia w tym kierunku i zestawienia z systemem organizacji kontroli w państwach zachodnio-europejskich, doprowadziły do zgodnych wniosków.

„KANDYDACI" PANA MARSZAŁKA

Wypadki ostatniej doby wysunęły na czoło życia autorytet P. Marszałka.

Spowodowało to jednak niezupełnie oczekiwane skutki. Różni ludzie instynktownie przystosowali się do nowej sytuacji i dyskontują autorytet Pana Marszałka — oczywiście bez jego wiedzy — na własny rachunek.

Gdzieś leży kandydatura czyjaś do podpisania. Ktoś szepce do ucha temu, kto ma podpisać: lepiej nie podpisywać — Pan Marszałek ma swego kandydata.

Gdzieś jakiś zapoznany genjusz wiedzy, praktyki i energji chce uszczęśliwić Polskę swoją osobą, — rozlegają się pomruki i szepty: ...lepiej go przyjąć — kandydat P. Marszałka.

Gdzieś, kogoś już, już mają usunąć, ponieważ nie ma widoków, że potrafi wykonać włożone na niego zadanie: znowu — rozlega się cichy szept wystraszonego — mnie sam Pan Marszałek bronić będzie...

Gdzieś, kiedyś, ktoś zgłosił się do jakiegoś urzędu z pretensją, za którą może w innym państwie wyrzuconoby go za drzwi, zjawia się znowu, a kiedy mu odmawiają — szepleni przez zęby: ja pójdę do Pana Marszałka.

I tak się toczy wąż małych, lepkich, płazowatych petentów, chodzików, konfidentów, którzy każdy swój interes, interes równie przed, jak i po majowy ubierają w „magiczne" zaklęcie: Marszałek tego chce.

Czasem się to udaje. Czasem, gdy dochodzi do sprawdzenia — petent ginie w ciemnościach, aby się znowu wyłonić może przy nowej okazji.

Z NOTATNIKA EKONOMISTY

Z DYSKUSJI NAD MANIFESTEM KAPITAŁU MIĘDZYNARODOWEGO

Szereg ekonomistów polskich w odpowiedzi na manifest finansistów 16-tu państw świata próbuje już formułować warunki, na jakich możliwem byłoby, ich zdaniem, dopuścić wprowadzenie wolności wymiany towarów. Wśród tych warunków na pierwszem miejscu stawiają restytucję wolności w krążeniu kredytów kapitałów międzynarodowych i mas robotników. Wydaje im się, że tą drogą będą mogli stworzyć równość warunków konkurencyjnych.

Nic bardziej złudnego!

Czyż zapominają o wszystkich innych formach bezpośredniej czy pośredniej protekcji, preferencji lub dyskryminacji, czy zapominają o dumpingu kredytowym, o premjach wywozowych, o subsydjach rządowych i t. p.? Czy nie zdają sobie sprawy, że w stosowaniu tych metod przewagę mają silniejsi- Czyż nie wiedzą, że przewagę w handlu międzynarodowym mają ci, którzy rozporządzają światowemi drogami i środkami komunikacyjnemi.

A może dobrze zdają sobie sprawę, a zamiarem ich — przygotowanie gruntu dla dobrego zrozumienia „wspólnego interesu świata".

* * *

Jeden z czterech Polaków, podpisanych pod manifestem finansistów 16-tu państw świata, p. Antoni Wieniawski, w wywiadzie, udzielonym „Kurjerowi Porannemu", podkreśla, wobec jednego z głosów polemicznych, wskazujących, w wyniku analizy tego aktu, na autorstwo Niemców, że „nie uważałby za dobre, aby, jako inicjatorów tego ruchu uważać Niemców", „enuncjacja kapitału międzynarodowego jest dalszym ciągiem akcji, podjętej na terenie Ligi Narodów przez Anglję i Francję". Dlaczego jednak nie uważa tego za dobre— nie mówi.

Znamienne jest w każdym razie, że do dnia dzisiejszego nie zostało wyjaśnione, kto był inicjatorem tego „manifestu", gdzie i przez kogo była redagowana jego treść. „Times", jak wiadomo, świetnie informowany, wyraźnie wskazuje na dyrektora Reichsbank'u, Dra Schachta. Lecz Niemcy odżegnywują się od autorstwa...

Czyż dementowanie w Polsce wiadomości o autorstwie Niemiec ma na celu wskazanie nam, że i inne narody z własnej inicjatywy boleją już nad tem, że „rasowym animozjom pozwolono dzielić organizmy, których interesy były nierozdzielnie związane"?

* * *

Zapytany o stronę polityczną „manifestu“ p. A. Wieniawski kwalifikuje jako „objaw pewnego rozdziału manji prześladowczej“, „dopatrywania się w akcji, która go wywołała, zakusów na suwerenność gospodarczą jakiegokolwiek państwa“ i rzuca to zdanie bez słowa uzasadnienia.

Pytamy więc, gdzie są podstawy do nazwania „manją prześladowczą“ obaw, wyrażonych z powodu słów „manifestu“, wymierzonych przeciwko „nowym lokalnym przemysłom“, które „zostały zapoczątkowane bez żadnej ekonomicznej potrzeby“, naturalnie świata, nie danego kraju, czy narodu, gdyż manifest ubolewa nad „straceniem z oczu wspólnych interesów świata, nazywając cynicznie „interes narodowy“, „fałszywym ideałem“.

Gdzie są podstawy do dopatrywania się „manji prześladowczej“ u tych, którzy podkreślają, że z manifestu przebija niezadowolenie z zawalenia się wielkich politycznych jednostek w Europie“ z „wzniesienia licznych nowych granic, strzeżonych zazdrośnie przez barjery celne“, „z podziałów organizmów, których interesy były nierozerwalnie związane“.

Manji prześladowczej dopatrzyć się można raczej u tych, którzy zazdrośnie patrzą na rozwój nowych organizmów gospodarczych bez ich kontroli i bezpośredniej korzyści.

„DROGI NAPRAWY“
zamieściły następujące artykuły w sprawach zewnętrznych, międzynarodowej polityki i t. d.:

1. **Ludwik Kulczycki:** Położenie emigrantów polskich we Francji (№ 8—9, 10)
2. **L. B.:** Spór o miejsca w Radzie Ligi Narodów (№ 8—9)
3. **St. Skierski:** Wskrzeszanie upiora (№ 1)
4. **A. Chyszowski:** Praskie rozmowy (№ 2)
5. „ Rok sensacyj politycznych (№ 8—9)
6. **A. Chyszowski:** Ewolucja Ligi Narodów i orjentacja europejska Polski (№ 10)
7. **A. Chyszowski:** Sprawa Tangeru a interes Polski (№ 11)
8. **Kazimierz Mora — Brzeziński:** Organizacja pracowników umysłowych we Francji (№ 7).
9. **A. Chyszowski:** Polska a Paneuropa (№ 12).

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł., półrocznie 4 zł., kwartalnie 2 zł. Z przesyłką pocztową: rocznie 9 zł., półrocznie 4.50 zł., kwartalnie 2.25 z
ZAGRANICĄ: rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł., kwartalnie 2.50 zł.

Cena numeru pojedyńczego 40 groszy. **Konto czekowe P. K. O. № 12.899**

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ: KSIĘGARNIA M. ARCTA, w WARSZAWIE — NOWY ŚWIAT 35 i ADMINISTRACJA PISMA

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: SIENNA 23 m. 5. TEL. 46-98 (godz. przyjęć 1—3 pp.).

Redaktor i Wydawca: **HENRYK TETZLAFF.** Sekretarz Redakcji: **KAZIMIERZ MORA-BRZEZIŃSKI.**

Druk. Spółka Wydawnicza Powszechna, Szpitalna 1.